ZAKŁAD ZWANY POLITECHNIKĄ

Poczesne miejsce, bezpośrednio po inwokacjach preambuły, zajmuje wiodący rozdział nr 2: "Gospodarka i Administracja". Zanim dowiemy się o strukturze uczelni, poznamy jej akademickie władze, spotkamy jej studentów - już oglądamy jej administrację. Sprawdźmy, jak poważne zagadnienia skrywa ten rozdział.

Uwagę przyciągają pieniądze, które uczelnia może uzyskiwać z dotacji bądź z własnej działalności. Jakże by inaczej. Z ciekawości sprawdziłem w statystykach, że dotacje MEN to ok. 2/3 bużetu uczelni. Wątpię jednak, czy można tu używać nazwy pieniądze. Statut petryfikuje zasadę, że dotacja to nie aktywa, to uprawnienia. Na działalność, na inwestycje, na badania, na zespoły itp. Dwa lata wolnego rynku nie zmieniło finasowej fantasmagorii: pieniądze budżetowe mają być tylko na niby. Na wiosennym posiedzeniu Rady Wydziału, dziekan ogłosił rozdawnictwo znacznych funduszy, których nie wolno było wydać na rzeczy trwałe, czyli potrzebne, zaś można było do woli, garściami wydawać na drobiazgi, podróże itd. Atakowany dziekan wyjaśnił: to się dziś nazywa gospodarka i administracja. Znamienne zakończenie tej historii (ostatecznie kupowaliśmy wszystko bez ograniczeń) każe przypuszczać, że absurdalne kleszcze finansowej gospodarki funduje nam statut bez zewnętrznego przymusu, wyłącznie dla prostoty planowania wydatków. Kto winien ? Tutaj, ciekawy czytelniku zaufać musisz własnej intuicji, statut staje się mało klarowny. W finansach uczelnianych rektor za wszystko odpowiada, senat wszystko zatwierdza, kwestor wszystko zapisuje. Podejmującego decyzje i w statucie nie widać.

Zamiast o podejmujących decyzje mówi statut o realizujących zadania (paragraf 11). Ten kapitalny wybieg zwalnia od odpowiedzialności jednostki organizacyjne administracji centralnej oraz rozsiane służby administracyjno - finansowe. W zasadzie słusznie, nie do nich należy decydowanie. Gdy jednak w naczelnym rozdziale o gospodarce uczelni brak jasnego stwierdzenia, że decyzje finansowe oraz pełna odpowiedzialność za ich skutki należą do pochodzących z wyboru władz akademickich, sytuacja staje się niesłychanie podatna na manipulacje. Władze akademickie, zwłaszcza nowo wybrane, często nie wiedzą ile mogą, podczas gdy trwałe organy administracyjne wiedzą doskonale ile potrafią. Doraźnie stan taki często stronom odpowiada, w dłuższej perspektywie rujnuje opinię obydwu. Komu potrzebna jest władza, która nie potrafi, albo administracja, która nie może ? Statut, który nie wskazuje jednoznacznych ośrodków decyzyjnych w sprawach finansowych z równą precyzją, z jaką omawia na innym miejscu sprawy personalne lub wyborcze, zawsze będzie podatny na zarzut, że zamiast objaśnić, celowo mąci.

Dyrektor administracyjny, naczelna postać rozdziału 2, to stanowisko, na którym ciążą lata. Dla pożytku nowego dyrektora poddajmy analizie jego gospodarstwo. Najłatwiej wyczytać kim nie jest, bo kłopotliwe obowiązki dyrektora naczelnego politechniki-molocha spełnia sam rektor. **Głównym zajęciem dyrektora administracyjnego ma być kontrola i nadzór. Nad mieniem**, choć mienie wydziałów, instytutów itp. jest wydzielone i podległe władzom akademickim. **Nad remontami i konserwacjami**, choć w instytutach jest kadra administracyjna do tego celu. **Nad inwestycjami aparaturowymi**, choć do zakupu aparatury potrzebne są dwa czynniki, pieniądze i kompetencje, a dyrektor nie dysponuje żadnym. **Nad inwestycjami budowlanymi**, do kłopotów inwestora dojdzie jeszcze dyrektorska kontrola. **Nad administracją jednostek organizacyjnych**, choć władzą dla rozsianych służb adminstracyjnych są ich dyrektorzy i dziekani, którym nadzór może tylko utrudnić stosunki z podwładnymi. **Nad wykorzystaniem lokali** – czy miałby kontrolować decyzje dyrektorów, dziekanów, prorektorów ? **Nad polityką finansową**, chociaż sam rektor jest jej autorem. Policzmy: siedmiokrotnie przywołano funkcję dyrektora administracyjnego do nadzoru decyzji, które z mocy samego statutu należą do nadrzędnych władz akademickich. W czyim imieniu miałby dziś dyrektor nakładać na uczelnię kontrolne więzy? Nie istnieją już urzędy i organy krępujące aktywność środowiska akademickiego jednak kompetencje nadzorcy zostały w statucie zakonserwowane.

Dyrektorowi administracyjnemu powierza się i wzniosłe zadania. Przygotowanie planu rzeczowo-finansowego – czy nie robią tego kolejno dyrektorzy, dziekani, prorektorzy? A z nimi urzędnicy, urzędnicy, urzędnicy. **Analizy ekonomiczne** – czy kwestor nie daje sobie rady? **Opracowywanie regulaminu organizacyjnego uczelni** – jeszcze jeden regulamin...Trzy pompatycznie zatytułowane zadania to klasyczna i pusta nowomowa. Raczej stara.

Sedno sprawy tkwi, jak sądzę, w ostatnim wymienionym obowiązku dyrektora: jest przełożonym pracowników administracji centralnej. Podlegają mu też bezpośrednio służby socjalne, BHP, ochrona przeciwpożarowa itp. Na jego głowie spoczywa zapewnienie środków technicznych dla funkcjonownia uczelni. (Nareszcie wiem, kto ma się zająć centralą telefoniczną, by telefon służbowy przestał być przedmiotem luksusu i narzędziem oszustw zamiast narzędziem pracy). On będzie prowadził, nie tylko nadzorował, inwestycje władz centralnych uczelni.

Jedno słowo wszakże nie pada wśród obowiązków dyrektora administracyjnego: **odpowiedzialność**. Odpowiedzialny dyrektor administracyjny, który oprócz listy obowiązków w rozdziale 2 przeczyta cały statut, zadowoli się rolą dyrektora administracji (centralnej), jednej z wielu istniejących w uczelni jednostek. Służebnej, nie nadzorczej. Której politechnice życzę.

(ljk)